

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, stalinizm, propaganda radziecka, opozycja w PRL

W człowieku się wszystko burzyło

Szkoła to było mnóstwo za mało. Poza tym szkoła już wtedy była bardzo nieciekawa. To już były rządy pana Koszałki i to już było wymiatanie wszystkiego, co można było wymieść. No i ja w pewnym momencie, ponieważ miałam kontakty z innymi harcerkami, zaczęłyśmy się zastanawiać co robić, że tak nie może być. Propaganda wtedy radziecka była taka, że człowiek nie mógł się z tego otrząsnąć. Na każdym kroku. Ja już nie mówię o kinach. To były piosenki, to było wszystko. Człowiek był pod stałym prężeniem takiego przymusu. To był żargon, którym się wtedy mówiło, taki polityczno-społeczny. Takie było przysłowie: „Z ramienia, po linii, na szczebel”. Z ramienia partii, po linii jakiejś tam, na szczebel taki czy inny. Takie były skróty myślowe całe, które już zawierały w sobie sedno sprawy. No i myśmy wtedy stwierdziły, że tak nie można, że musimy się jednak nie dawać. Że trzeba się uczyć prawdziwej historii. Że trzeba czytać. Przecież wtedy z bibliotek szkolnych, z lektur, ja już nie mówię o obowiązkowych lekturach, listach lektur szkolnych, ale w ogóle z bibliotek szkolnych usuwano całą klasykę praktycznie biorąc polską. Ja już nie mówię o Kossak-Szczuckiej, ale i Gąsiorowskiego i sięgających wszystkich wstecz. Wszystko to było już na indeksie. Książki wyrzucano. Byli mądrzy tacy, którzy je w jakiś tam sposób jeszcze ratowali. Książki były wywożone do kotłowni do palenia i palacze część z nich, najciekawsze, najwartościowsze wyselekcjonowali i starali się ratować.

Nasza grupa, ta, która tworzyła trójki, nie miała na celu jakiegokolwiek zbrojnego działania. Nie miała na celu jakiegokolwiek walki, że tak powiem, o niepodległość, szumnie to nazywając. To była po prostu sprawa samowychowania, samokształcenia się i przeciwdziałania tej propagandzie radzieckiej, nazwijmy to najogólniej. Przecież w człowieku się wszystko burzyło. Jak widziałam co się dzieje wokół, a jednocześnie kazano mi śpiewać „Nieobjęta dla ludzkiego oka, piękna tak, jak żaden inny kraj,

moja ziemia wolna i szeroka, z tobą żyć, dla ciebie umrzeć daj! Tak spokojnie człowiek tutaj dyszy, nikt bezbronny nie jest ani sam, zawołanie dumne towarzyszu, ponad wszelki tytuł miłsze nam. To nieobce słowa dla nikogo, czy to żółty, czy to czarny brat, gdzie się zwrócisz, wszędzie jesteś w domu i rodzeństwa pełen cały świat”. I jednocześnie świadomość zsyłek na Sybir naszych lokatorów co niektórych. Jednocześnie świadomość istnienia aresztów UB, aresztowań, skazań i tego wszystkiego. I tego w jaki sposób traktowano naszych ludzi, Polaków. Jak nieczytaty, niepisaty zostawał dyrektorem przedsiębiorstwa, dużego i to się wszystko waliło w gruzy. To wszystko było nie do zaakceptowania. Z tym, że trzeba sobie zdać sprawę z tego, że myśmy były jedną z ponad tysiąca organizacji młodzieżowych, które na terenie Polski, głównie na terenie szkół średnich, ale nie tylko, powstawały. To było jak grzyby po deszczu. Jedne trwały krócej, drugie trwały dłużej. Poza tym jeszcze jest jedna sprawa, organizacje konspiracyjne młodzieżowe były tworzone, że tak powiem, z trzech nurtów. Jeden to był po wojnie bezpośrednio i później jeszcze przez te lata czterdzieste, organizowane przez byłych wojskowych, przez członków AK, NSZ-etu i tak dalej. Nie tylko zresztą, ale w ogóle wojskowych. I to były właśnie te organizacje głównie typu wojskowego i mającego na celu walkę zbrojną nawet. Drugi nurt – to był tych samodzielnie, samorzutnie, tak jak nasza i cała masa innych powstających. I trzeci nurt, wcale niebagatelny, to był nurt gdzie założycielami, inspiratorami mniej czy bardziej zakamuflowany, ale zawsze bardzo zakamuflowany sposób, byli ubowcy, którzy kogoś sobie brali na widelec, urabiali go, przedstawiali się jako właśnie wielcy bojownicy, patrioci i tak dalej, i sugerowali mu założenie organizacji niepodległościowej i potem mieli na talerzu tą całą młodzież. I wszystkich wygarniano, po kilku miesiącach, po kilkunastu miesiącach, czasami po kilku tygodniach. Właśnie z tą panią Jasią Markiewicz, która dostała najwyższy wyrok za Cud Lubelski to była taka historia, że ona pracowała gdzieś jako maszynistka, mieszkała na Kośminku i koleżanka ją namówiła, żeby rozpisać ulotki, nakleić, jak to się miało rzeczywiście z tym cudem, z tymi aresztowaniami. I ona to zrobiła. Nieopatrznie pokazała to w biurze, wśród zaufanych koleżanek i kolegów. Jeden z tych kolegów powiedział: „Słuchaj, co ty będziesz ręcznie to pisała, napisz na maszynie. Przecież masz maszynę w pracy. Masz papier, masz kalkę, od razu wybijesz ileś tam egzemplarzy tego”. I ona to zrobiła. Beztrosko wyrzuciła kalkę do kosza na śmiecie. On po południu, zaraz po pracy, poszedł, bo to był ubek. Przyszli, wyciągnęli tą kalkę, on złożył odpowiednie zeznania i Janeczkę od razu zwinięto. W tej chwili jest to pani prawie dziewięćdziesięcioletnia, resztkami sił goniąca. Jeszcze żyje.

Data i miejsce nagrania	2012-03-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"